

Felietony diabelskie

MAREK ZAJĄC

WYDAWNICTWO WAM
TYGODNIK Powszechny

Copyright © by Wydawnictwo WAM, 2015
Copyright © by Tygodnik Powszechny, 2015

Opieka redakcyjna: Tomasz Ponikło
Korekta: Sylwia Łopatecka
Projekt okładki: Katarzyna Ewa Legendź
fot. na okładce: © Grażyna Makara
Skład: Anna Olek

Teksty zebrane w książce były publikowane na łamach
„Tygodnika Powszechnego” w latach 2012-2015
Wybrane felietony powstały na potrzeby niniejszego wydania

ISBN 978-83-277-0122-0

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447
faks 12 62 93 261
e.wydawnictwowam.pl

Druk i oprawa: Drukarnia Dzielowa Katarzyna • Wrocław

Gwóźdź w ciało

Mój drogi Piołunie,

dziwisz się, że w moich listach nie miotam przekleństwami ani nie bluźnię. Że z reguły piszę po prostu o Nieprzyjacielu czy pacjentach. Otóż musisz wiedzieć, że Twój powszechnie szanowany w piekle stryjasek zawsze pogardzał tą diabelską tłuszczą, która podczas egzorcyzmów jęczy i drze się wniebogłosy, wyklina od najgorszych i posługuje się sztuczkami, które w najlepszym razie nadawałyby się na scenariusz horroru klasy C. Lewitację, bredzenie po aramejsku czy wymiotowanie pająkami uważam za kuglarstwo, którym prawdziwi fachowcy nie powinni brudzić sobie rąk. Powiem szczerze, jak demon demonowi: choćbyś wysilił się na najoryginalniejsze bluźnierstwo, i tak Nieprzyjaciela nie obrazisz. Nie uszczkniesz nawet odrobiny Jego ohydneho światła. Jemu zadać możemy ból w jeden wyłącznie sposób, a mianowicie strącając pacjentów w czeluść. Jak mówią eksperci od coachingu, cel należy zwizualizować. Wyobraź więc sobie, drogi Piołunie, że każdy upadek Twojego pacjenta to jeden gwóźdź wbity w ciało Naza-rejczyka. I zapewniam Cię, że to lepsze niż wypluwanie przez

opętanych gwoździ i innego żelastwa, czym fascynuje się prasa katolicka i kolorowa.

No właśnie, od kilku już lat w tym nadwiślańskim kraju narasta ekscytacja wypędzaniem demonów. Bez przerwy powtarza się z miną równie marsową, co nabożną, że lawinowo rosnąca liczba egzorcystów i egzorcyzmów dowodzi, jakoby nadeszły czasy piekielnego rozbestwienia. Ale ja, drogi Piołunie, jak zwykle daleki jestem od zachwytu. Ba – uważam, że to fatalnie.

Bo podstawowa zasada brzmi: im diabeł dyskretniejszy, tym skuteczniejszy. Ileż razy Ci powtarzałem, że naszym zadaniem nie jest straszenie, ale kuszenie! Nie jesteśmy cyrkowcami, lecz uosobieniem zła, które czynimy zgodnie z najprostszym rachunkiem ekonomicznym. To znaczy maksymalizujemy efekty, minimalizując wysiłki. Ujawniać mamy się tylko w ostateczności. Opętania? To przecież margines naszej działalności. Jeden niewielki, chociaż dość prężny departament piekielnego konsorcjum.

Profesjonalista korzysta z innych metod, Piołunie. Zachowując pełen kamuflaż, powoli wsączasz w serce pacjenta pokusę – tak aby jednak tkwił w przekonaniu, że to jego własna potrzeba czy nieodparte pragnienie. Roztaczasz miraż szczęścia i spełnienia, które niechybnie nastąpi, gdy tylko pacjent przychyli się do Twoich podszeptów. Bagatelizujesz konsekwencje, drwisz z przestróg Nieprzyjaciela. Gdy zaś nastąpi upadek, a pacjent przerazi się jego skutkami – natychmiast zmieniasz taktykę, choć oczywiście nadal się nie ujawniasz. Teraz podsycaś w grzeszniku rozpacz, w najciemniejszych barwach odmalowujesz jego mizериę i słabość. Oskarżasz pacjenta przed

nim samym. Wszystko po to, by porzucił wiarę i nadzieję, że nie wszystko jeszcze stracone. To bardzo ważne z perspektywy wojny, którą toczy my z Nieprzyjacielem. Jego bowiem nie interesuje, ile razy i jak nisko człowiek upada, ale – ile razy i jak szybko się podnosi. Dlatego też jedna z naszych złotych maksym mówi: „Leżącego się kopie”.

Zatem, jak widzisz, jednym z podstawowych warunków powodzenia powyższego, jakże misternego planu jest absolutna nieświadomość pacjenta, że z diabłem ma do czynienia. Dlatego też w moim przekonaniu spektakularne opętania wcale nie służą piekielnym interesom.

Nie zasługivalibyśmy jednak na miano dzieci i uczniów naszego mrocznego Ojca, Szatana, gdybyśmy całego zamieszania wokół egzorcyzmów nie próbowali przenieść na własną korzyść. Otóż powyższe fajerwerki można wykorzystać do odwrócenia uwagi pacjentów od roboty, którą z mozołem wykonujemy każdego dnia. Niech fałszywie wierzą, że są bezpieczni, o ile tylko nie unoszą się pół metra nad ziemią, a na ich oczach nie topią się mosiężne krucyfiksy. Niech wypatrują diabła tam, skąd wcale przyjść nie zamierza, bo już od dawna siedzi za ich kołnierzem.

Twój kochający stryj Krętacz

Toast za bezgrzesznych

Mój drogi Piołunie,

niedawno podsłuchiwałem pewnego spowiednika, który ponoć cieszy się popularnością. Jak wiesz, diabeł powinien być zawsze w ruchu, pokręcić się tu i tam. To nigdy nie jest czas stracony. Zawsze dostrzeżesz albo dowiesz się czegoś, co okazać się może przydatne w niełatwym dziele kuszenia. I tym razem też się nie przeliczyłem. A mianowicie przekłety sługa Nieprzyjaciela opowiadał, że wielu pacjentów spowiada się tak: „Co niedzielę chodziłem do kościoła. Nikogo nie zabiłem, nie cudzołożyłem, nic nie ukradłem. Więcej grzechów nie pamiętam”.

Kapitalne, absolutnie kapitalne. Po latach harówki – mam wreszcie poczucie, że naprawdę było warto. Miło jest patrzeć, jak przybywa pacjentów szczerze przekonanych, że są bezgrzeszni. Mija dwanaście długich miesięcy, idą święta, a przykazania kościelne wiszą nad głową jak katowski topór. Jeszcze za czasów pierwszokomunijnych wykuli na blachę, że przynajmniej raz w roku... itd. *Dura lex*, a tu taki pasztet... No po prostu nie ma się z czego spowiadać! Zero na koncie,

a zmyślać w konfesjonale przecież nie przystoi. A więc klepią: „Co niedzielę chodziłem do kościoła. Nikogo nie zabiłem, nie cudzołożyłem...”

Ale na tym wcale nie koniec anegdoty – im głębiej w las, tym śmieszniej. Wiesz, co przewrotny klecha im mówi? Że nie udziela rozgrzeszenia. Nie może, bo nie ma z czego. I wtedy pacjenci dostają szału. Zaczyna się awantura, zabawna podwójnie, bo prowadzona szeptem przez kratki. Wyrzucają z siebie rozgoryczeni, że co to w ogóle ma znaczyć?! Była spowiedź, to musi być i rozgrzeszenie! Nie po to się męczą, prowadzą cnotliwe życie, nie puszczają się na prawo i lewo jak Kowalska i nie kradną jak Nowak, przez co muszą klepać biedę, a mogliby się pławić w luksusie! Nie po to na dodatek marnują czas na rachunek sumienia, żeby ich potem pierwszy lepszy ksiądz obrażał. A może spowiednik po prostu nie dosłyszał? Chętnie powtórzą: „Co niedzielę chodziłem do kościoła. Nikogo nie zabiłem, nie cudzołożyłem...”

Może Ci się Piołunie wydawać, że źródła naszego sukcesu są w tym przypadku oczywiste. Człowiek stanowi przedziwne połączenie pychy z głupotą. Nic zatem dziwnego, że egocentryczny tępak będzie się uważał za czystego jak łąza. Poza tym we współczesnym świecie na szczęście w ogóle zanika rozumienie i poczucie grzechu.

Zgoda. Ale za tym kryje się coś jeszcze ważniejszego. Musisz pamiętać, że od wieków konsekwentnie degradujemy rolę sumienia. Nieraz aż ciarki mnie przechodzą, gdy kuszenie idzie jak z płatka, a tu nagle odzywa się jego wibrujący ohydny głos. Skutecznie zagłuszyć sumienie, drogi Piołunie, to wygrać już nie bitwę, ale wojnę.

Sposobów jest wiele. Dziś podsuwam Ci tylko jeden. Wiesz, że ostatnio specjalizuję się w kuszeniu duszpasterzy. Im trzeba powtarzać, że sumienie to niebezpieczna zabawka. Dlatego jak najmniej należy pozostawiać osądowi samych pacjentów. Po co ryzykować? Jeszcze się biedaczki pogubią albo co gorsza – w ich życie wkradnie się smród relatywizmu. Z nimi trzeba jak z dziećmi – jasno wyłożyć, co dobre, a co złe. No i konkretnie, żeby ich potem łatwo było rozliczyć. To wolno, a tego już nie.

W rzeczywistości efekt jest odwrotny do zamierzonego. Tak się, drogi Piołunie, rodzą fałszywa kazuistyka i inkwizytorskie zapędy, a obumiera sumienie. Bo sumienie przez pacjenta samodzielnie nieużywane – powoli zanika. Tak też powstają duszpasterskie gnioty, jak analiza różnych technik przedślubnych pocałunków pod względem ich grzeszności – braterski i siostrzany, w czoło, w policzek, płytki w usta, głęboki w usta itp.

A wracając do komicznych spowiedzi... Kiedyś pewien kardynał zastanawiał się, za kogo lub za co miałby wnieść pierwszy toast. Za papieża czy za sumienie? Koniec końców wybrał sumienie. A ja się zastanawiam, czy kielich wzniosłbym w pierwszej kolejności za tych, co grzeszą cynicznie i świadomie – czy za tych, co uważają się za bezgrzesznych. I chociaż jedni i drudzy są mi wyjątkowo bliscy, wpierw wypiłbym chyba za tych drugich. Żebyś Ty widział ich miny, gdy po śmierci wychodzę im na powitanie.

Twój Kochający stryj Krętacz

Męczennicy z urojenia

Mój drogi Piołunie,

wciąż słyszę, że słudzy Nieprzyjaciela są w tym kraju okrutnie prześladowani. Słyszę i nadziwić się nie mogę. Mówiąc szczerze, na miejscu chrześcijan żyjących w miejscach, gdzie za udział w tym żenującym widowisku zwanym Mszą można naprawdę zapłacić głową – czułbym się nieco dotknięty wypowiedziami braci i siostr znad Wisły. A niektórzy tak się zagalopowali w swoich jeremiadach, że kompletnie utracili kontakt z rzeczywistością. Otóż mamy być świadkami prześladowań ponoć najgorszych w dziejach. Piołunie – bardzo Cię proszę, abyś nie dał się zwieść tym bzdurom. To prawda, że staramy się uprzykrzać tutejszym chrześcijanom życie, nieraz prowokujemy do drwin i niesprawiedliwych ataków. Ale prześladowanie? Co to, to jeszcze nie.

Jak wiesz, jestem demonem z długim stażem, różnorakim doświadczeniem i światowym obyciem. Z niejednego pieca się chleb kradło. Były i czasy, gdy sługi Nieprzyjaciela rzucono na pożarcie lwom, krzyżowano i palono żywcem. Jasne, że ci głupcy mogli uniknąć tak nieprzyjemnego końca. Wystarczyło

sypnąć garść kadzidła, wylać ku czci bóstw nieco wina oraz skłonić się przed kilkoma posążkami. Ale wielu i tak nie udało się złamać, chociaż szeptałem im do ucha, że to przecież nic wielkiego. Że liczy się to, co w sercu, a nie na języku. Że usprawiedliwiają ich okoliczności. Że Nieprzyjaciel ich szczerze kocha, więc na pewno nie chce oglądać ich śmierci. Że Jego męczarnie to już i tak za wiele; po co lekkomyślnie rozstawać się z życiem, skoro jeszcze tyle dobrego można zrobić.

Ale wtedy we mnie samym, drogi Piołunie, zrodziły się poważne wątpliwości, czy to wszystko ma sens. Oczywiście miło popatrzeć, jak na wolnym ogniu smażą sługę Nieprzyjaciela. Jednak biorąc pod uwagę diabelskie statystyki, szalu nie ma. Nam wprawdzie koniec końców przypaść może oprawca, co i tak nie jest przesądzone, ale usmażonego delikwenta tracimy już bezpowrotnie. Co gorsza, jego szaleństwo jest wyjątkowo zaraźliwe – od razu znajdują się naśladowcy, a otoczenie zaczyna współczuć i czcić. Dlatego sugerowałbym, żeby z drastycznych metod, chociaż spektakularne i widowiskowe, korzystać niezwykle ostrożnie.

A pacjenci znad Wisły, o których wspominałem na początku listu? Oczywiście nadal niech brną w absurdalne wyobrażenia i podlane patetycznym sosem wymyśliły o własnym męczeństwie. Życie w kłamstwie, czegokolwiek by fałsz nie dotyczył, zawsze musi przynieść owoce. Zgniłe albo zatrute. Ale Ty, drogi Piołunie, powinieneś zachować trzeźwy ogląd rzeczy. Diabeł ma oszukiwać innych, a nie samego siebie.

Na koniec jeszcze jedna uwaga. To nieuzasadnione przekonanie pacjenta, że zasłużył na męczeński wieniec chwały, trąci z reguły pychę. Jak to rozpoznać? Bardzo prosto. Zauważ, że

w tych wszystkich andronach o kroczeniu śladami męczenników zawsze pomija się w tym kraju coś istotnego.

Może nawet nie wiesz, bo nie lubię o tym opowiadać, ale to właśnie Twego kochającego stryja wysłano, aby nadzorował kamienowanie przeklętego Szczepana. Stałem tuż obok młodzieńca zwanego Szawłem, z którym od dawna wiązaliśmy spore nadzieje. Wszystko szło zgodnie z planem, robota wydawała się samograjem – dopóki konający idiota nie wypalił: „Panie, nie poczytaj im tego grzechu”. I zdechł. Uwierz mi, gdybym nie był duchem, sam też chyba padłbym trupem. Doskonale wiedziałem już bowiem, że skutki będą oplakane. Nie sądziłem jednak, że cała sprawa aż tak mocno wryje się w pamięć nieszczęsnego Szawła...

Drogi Piołunie, nam nie potrzeba nowych przemian w Pawła. Na szczęście nadwiślańscy męczennicy z urojenia wolą iść własną, o wiele rozsądniejszą drogą. Od prześladowców czują się przede wszystkim o niebo lepsi. Ba, skoro na razie nie muszą jeszcze umierać, nie brak im siły ani chęci, żeby nieprzyjaciółom odpłacić pięknym za nadobne. Jak oświadczył przed laty jeden z tutejszych wielebnych: „Człowieka nie można kopnąć. Chyba że czerwonego”.

Twój kochający stryj Krętacz

Msza warta Paryża

Mój drogi Piołunie,

i znowu sukces. Z nudów kręciłem gałką i przeskakiwałem między radiowymi stacjami – aż tu nagle trafiłem na gorące wyznanie wiary składane przez celebrytę. Lubię taki krucjatowny ton, więc od razu zastrzygłem uchem. Jak zwykle się zawiodłem. Otóż celebryta od wiary niepostrzeżenie przeszedł do roli tradycji w dziejach nadwiślańskiego kraju, od tradycji zaś – do życzenia, abyśmy wreszcie obalili bolszewicki system ufundowany przy Okrągłym Stole i zgniłą konstytucję z 1997 r. A cały wywód zakończył gromkim i soczystym: amen. Amen! – odpowiedział podniecony dziennikarz. I ja też, chociaż – jak wiesz – niełatwo się wzruszam, wykrzyknąłem: amen, amen i jeszcze raz amen!

Żebyśmy się dobrze zrozumieli: systemy i partie są diabłu w gruncie rzeczy obojętne. My nie mieszamy się do polityki, my mieszamy w polityce. Zawsze. Bez względu na okoliczności, ustawy, deklaracje i preambuły. No i oczywiście staramy się pomieszać z polityką – wbrew i na złość Nieprzyjacielowi – Jego sprawę. Mógłby nawet ponownie zstąpić z nieba i tysiąc

razy powtórzyć, że Jego królestwo nie jest z tego świata, a Jego słudzy i tak wiedzieliby swoje.

Bo oni z reguły się gubią, gdy tylko zdobyć się muszą na nieco subtelniejsze rozróżnienie. Niedawno przeczytałem tekst napisany przez pewnego księdza. Dowodził, jak krzywdzące bywa stwierdzenie, że Kościół miesza się do polityki, a jako ucinający wszelką dyskusję przykład przywołał postać przekłętogo Jana. Tego Chrzciciela, który zarzucał Herodowi grzeszne życie, za co musiał zapłacić głową. Dosłownie, nie w przenośni. A zatem można powiedzieć, że Jan mieszał się do polityki! – triumfował wielebny o zdecydowanie lekkim piórze.

To bardzo trafne rozumowanie, drogi Piołunie. Rozumowanie, które musimy popierać i upowszechniać. Lepszego odczytania Biblii w obliczu jednoznacznych znaków czasu diabeł nie mógłby sobie nawet wymarzyć. Dlatego też warto uczynić wszystko, aby przez przypadek nikt nie zadał kilku prostych pytań. Czy Chrzciciel montował polityczną opozycję przeciw Herodowi? Czy wyszukiwał jego ewentualnych następców? Do czego żywiący się szarańczą szalenięc wzywał nad Jordanem: do osobistego nawrócenia czy obalenia satrapy? Chrzciał czy komentował wydarzenia na dworze? A może spiskował z arcykapłanem i słał do Rzymu listy, uprzejmie prosząc o interwencję? Czemu z więzienia nie nakazał uczniom, aby po Judei i Galilei rozgłaszali jego krzywdę i podburzali lud do powstania? Czy wszedł z Herodem w konflikt, bo polityka była dla Jana sprawą pierwszorzędną – czy też może z innego powodu? A mianowicie takiego, że wobec żadnego grzechu nie potrafił przejść obojętnie?

Niestety – nawet Herod nie widział w Chrzcicielu politycznego konkurenta, ale człowieka po prostu sprawiedliwego i świętego. Jednak o tym już ani słowa więcej. Czasem obawiam się, że nasza korespondencja może wpaść w niepowołane ręce.

Widzisz, kiedyś pewien władca stwierdził, że Paryż wart jest Mszy. Na szczęście dziś niektórzy słudzy Nieprzyjaciela w ogóle nie zastanawiają się, czy Msza jest warta Paryża?

Tu zresztą nie chodzi tylko o subtelne rozróżnienia, w których zacieraniu diabeł jest arcymistrzem, ale także o proporcje. Zwróć uwagę na listy innego z naszych wrogów, przeklętego Pawła z Tarsu. To przecież beużyteczne androny! Nic się z tego bełkotu o świecie nie dowiesz. Nawet nie wiadomo, który cesarz akurat włada imperium. Żadnych ocen prawodawstwa czy analizy kielkującego zagrożenia ze strony barbarzyńców. Lektura absolutnie bezwartościowa. O ile ciekawsze są np. niektóre ze współczesnych katolickich portali. Nawet w dziale poświęconym wierze poczytasz o politykach, wyborach i partyjnych programach.

Dotrwaliśmy Piołunie do szczęśliwych czasów. Niegdyś słudzy Nieprzyjaciela zastanawiali się, co ich usprawiedliwi: sama wiara czy wiara wyrażająca się w uczynkach? Dziś wielu doprecyzowało tamto zagadnienie. Zbawienie zależy w gruncie rzeczy już tylko od jednego. Na kogo głosujesz.

Twój Kochający stryj Krętacz

Hymn o nienawiści

Mój drogi Piołunie,

wiesz, że brzydę się skromnością, dlatego właśnie skromności nie powinienes się doszukiwać w tym, co za chwilę przeczytasz. Otóż obsypałeś mnie gratulacjami za niedawną awanturę w parlamencie, gdzie dyskutowano o związkach partnerskich. Niepotrzebnie. Zasługa to niewielka, bo i zadanie nie należało do trudnych. Z debaty uczynić jatkę, bryzgać błotem na lewo i prawo? Akurat zamieszać kaduceuszem w politycznym kotle potrafiłby byle diabeł. Zwłaszcza nad Wisłą. Gdybym za każdą taką hucpę dostawał medal, na piersi dźwigałbym dziś zestaw godny trzech bohaterów Wielkiej Wojny Ojczyźnianej.

Mnie cieszy przede wszystkim jedno: ilu pacjentów potrafilismy już w tym kraju przekonać, że nienawiść jest potrzebna. Uzasadniona. Konieczna. Po prostu piękna.

Gdybym nawet mówił językami ludzi i aniołów, a nienawiści bym nie miał, stałbym się jak miedź cicho brzęcząca albo cymbał słabo brzmiący – dałbym się innym zakrzyczeć i nikt by mego głosu prawdy i ocalenia nie usłyszał. Gdybym też miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką

wiedzę, i wszelką wiarę, tak iżbym góry prznosił, a nienawiści bym nie miał, byłbym niczym – bez twardych łokci na tym świecie nigdzie nie znajdziesz ani nic nie osiągniesz.

Czyż nie powinno nas cieszyć, że niemal wszyscy w tym kraju zioną nienawiścią? Jedni w imię postępu i tolerancji potrafią zbluzgać czarnoskórego posła – niech wraca Murzyn do Afryki, skoro nie głosował zgodnie z ich wyobrażeniem o nowym wspaniałym świecie. Drudzy – w obronie wartości najświętszych – potrafią sztydzić i napluć bliźnim w twarz. Czy chrześcijaństwa można bronić metodami niechrześcijańskimi? Ależ oczywiście, że tak. Ba – innego wyjścia nie ma.

Hipokryzja jest hołdem składanym cnocie, drogi Piołunie. Póki pacjenci udają, maskują nienawiść – nasz sukces jest połowiczny. Serce już zgniło, sumienie zamilkło, ale na zewnątrz wciąż trzeba dbać o pozory. Tymczasem ostatecznym celem diabła jest sytuacja, gdy nikt się już z niczym nie kryguje. Gdy nienawiść staje się normą, powszechnie akceptowaną metodą istnienia i działania. Gdy puszczają wszelkie hamulce i zaczyna się zbiorowy taniec wokół złotego cielca.

Nie tak dawno przeżyłem krótką, ale piękną chwilę diabelskiej satysfakcji. Pamiętasz, jak szalencie próbował oblać farbą jeden z wizerunków Matki naszego Nieprzyjaciela? Głupcze – jak zwykle cieszyłeś się wtedy nie z tego, z czego cieszyć się powinieneś. Nie rozumiesz, że z nieudanego czynu szalonego człowieka piekło ma niestety niewielki pożytek? Mnie natomiast wypełniała radość, gdy przysłuchiwałem się niektórym przebłagalnym uroczystościom i przemówieniom. Nie mniejszą satysfakcję sprawiły mi też liczne artykuły i komentarze, które taśmowo wychodziły spod katolickich piór. Od

autentycznego bólu i zatrwożenia, co akurat można było sobie darować, pacjenci z reguły przechodzili bowiem do tropienia winnych. A były to poszukiwania zakrojone na szeroką skalę. Pod pręgierzem każdy ustawił sobie akurat tych, z którymi aktualnie miał na pieńku – w polityce, w życiu publicznym, w Kościele.

Ale to jeszcze nic. Kiedy tamten człowiek podniósł rękę na obraz, spodziewałem się, że obok ekspiacji posypią się też obrzydliwie chrześcijańskie apele, aby się zań modlić. Gorące prośby, by Nieprzyjaciel nie poczytał bliźniemu straszego grzechu. Miłość nieprzyjaciół, troska o zbawienie innych, papież spotykający się z Agcą i inne podobne bzdury. A tu nic, niemal głucha cisza. Oto na naszych oczach umiera – drogi Piołunie – nie tylko chrześcijański duch, ale też poczciwa kościelna poprawność.

Oczywiście potem jeszcze udało się wmieszać we wszystko cynicznych polityków z przeciwnego obozu, którzy święty obraz nazwali bohomazem, a zwykle, przewidziane świeckim prawem procedury śledcze uznali za powrót inkwizycji. No i nienawiść zatriumfowała.

Bo nienawiść – drogi Piołunie – wszystko niszczy, wszystkiemu szkodzi, we wszystkim szuka wroga, wszystko przetrzyma. Nienawiść nigdy nie ustaje. O ile tylko się ją pielęgnuje.

Twój kochający stryj Krętacz

Spis treści

Elektryczny pastuch	5
Na końcu billboardu.	8
Prawda i wyzwolenie	11
Mus to mus	14
Po świętach	17
Gwóźdź w ciało	20
Toast za bezgrzesznych.	23
Męczennicy z urojenia	26
Msza warta Paryża	29
Hymn o nienawiści.	32
Niech żyje rechot	35
Gdzie Kościół, tam i diabeł	38
Nadwiślańskie chamstwo	41
Androny na Górze	44
Czołowe zderzenie	47
Kogo wolno zabijać?	50
Chodzenie po wodzie	53
Komunia na opak	56
Diabeł tkwi w języku	59
W imię Matki	62
Ucho igielne	65
Diabelskie metafory	68
Powtórne przyjście	71
Przypowieść o durnym pasterzu	74
Czarne i białe	77
Najpobożniejsza z trosk	80
Od rzemyczka do koniczka	83

Oddać z nawiązką	86
Cenny czas.	89
Papuga w sądzie kościelnym	92
Żenująca preambuła	95
Smak trawy	98
Kana nad Wisłą	101
Politycznie poprawny Cieśla	104
Na pierwszym miejscu	107
Pakt niepokoju	110
Kościół krzywych luster	113
Chodzenie po zgniłki	116
Ewangelie do poprawki	119
Rok Niewiary	122
Potop	125
Savoir-vivre, czyli rozmowa o niczym.	128
Zawsze	131
Wunderwaffe	134
Profesorski występ	137
Metryki	140
Czterdzieści procent	143
Biliony potyczek	146
Człowiek dla szabatu	149
Talia kart	152
Poczekajcie	155
Zniechęcania	158
Sąd czarcich marzeń	161
Czyja matka jest lepsza.	164
Sami męczennicy	167
Gdzie diabeł nie może	170
Niebożątka.	173
Prześladowani przez kucyki.	176

Moc w słabości	179
Diabeł w obronie rozumu	182
Kazanie na wiecu	185
Naród wieszczów i herosów	188
Ledwo Powązek nie rozwałą	191
Jakie będą Rzeczypospolite	194
Jak uzbroić się w serdeczność	197
Marzenie o słowach nieśmiertelnych	200
Chrześcijaństwo tubylców	203
Zgiełk Ogrójca	206
Cierpienie najmniejszych	209
Fundamenty	212
Ukryte talenty	215
Tam, gdzie ludzie	218
Trzydzieści minut	221
Polska wersja	224
Mistrz mistyfikacji	228
Coś w chrześcijanach pękło	231
List do Kościoła	234
Co niezgodne z naturą	237
Rozkążcie dzieciom	240
Cytaty ze zmarłych	243
Rozum wara od wiary!	246
Po trzynaste	249
Komunia dla wybranych	252
Sposób na wyprowadzenie w pole	255
Skąd wiatr wieje	258
To okropne miłosierdzie	261
Sąd ostateczny i bezbrzeżne zdumienie	264
Niechć mimochodem	267